

# Dałem radę

»» Z Robertem Kozuchowskim, przewodniczącym Rady Gminy Łysomice, rozmawia Robert Kamiński

**Wybrał się pan na wycieczkę rowerową do Santiago de Compostela. Pytanie pierwsze się narzuca: dlaczego akurat tam?**

W zeszłym roku pojechałem do Częstochowy. To był mój pierwszy samotny wyjazd. Trasę pokonałem w trzy dni. Po powrocie pomyślałem, że trzeba by coś zrobić w przyszłym roku. Jakies kolejne, oczywiście ambitniejsze wyzwanie. Przypadkowo trafiłem na wpis na Facebooku koleżanki ze studiów, która właśnie zaliczyła trasę do Santiago de Compostela. Na jednym z najtrudniejszych odcinków zobaczyła napis po polsku: „Kurczę, dasz radę”. Ten napis bardzo ją zmotywował do tego, by dać z siebie jeszcze więcej. I pomyślałem, że jak ona dała radę, to ja też. Postanowiłem się sprawdzić.

**Najpierw Częstochowa, teraz Santiago. Nie pobrzmiwa w tym wy-**

**miar religijny?**

Może to z boku tak wygląda. Oczywiście są to wyjątkowe miejsca, a Częstochowa jest mi bardzo droga. Jak człowiek podejmuje wyzwania, to przy okazji chce, by cel był mu bliski. Santiago nie było mi bliskie. To było gdzieś daleko, ale dużo o tym słyszałem. Szczerze? Jak wjechałem do Częstochowy, to serce biło mi dwa razy szybciej niż w Santiago. Czyli jednak ta więź polska, z Matką Boską Jasnogórską, w moim odczuciu jest znacznie silniejsza niż ze św. Jakubem.

**Jak dokładnie przebiegała trasa?**

Najpierw do Porto samolotem. Stamtąd wypożyczonym rowerem przez Portugalię, a potem przez Hiszpanię do Santiago de Compostela. Zamysł był taki, żeby pokonać trasę w pięć dni i to się udało. Wyszło dokładnie 286 km. Raz tylko odbiłem nad ocean, żeby zobaczyć, jak wygląda wybrzeże w Portugalii.

**Dlaczego wypożyczonym rowerem, a nie swoim?**

Kwestie logistyczne. Z przewiezieniem swojego byłby duży kłopot. Trzeba by rozbierać, pakować, przepakować do samolotu. Łatwiej po prostu wynająć. Szczególnie że czasu miałem bardzo mało. Wszystko musiałem zrobić w pięć dni. Rower dostarczono mi na miejsce startu. I w Santiago miałem go zwrócić w określonym punkcie. Zawsze jest trochę ryzyko, jak rower jest nie swój, ale wcześniej podałem dokładne wymiary i parametry. Rower dopasowali mi idealnie. I spisał się.



Nie było żadnych problemów poza tym, że raz złapałem gumę. Ale to się mogło przydarzyć każdemu. Na całą trasę tylko raz. Mimo trudnego terenu.

**Było ciężko?**

Trasa nie była łatwa. Jak na rower to czasami nawet bardzo trudna. O tym jak bardzo, świadczy fakt, że trzeciego dnia udało mi się pokonać tylko 34 km przez cały dzień. Było bardzo pod górę. I to tak stromo, że całymi odcinkami trzeba było rower nieść. Nawet dla pieszego było to trudne. Później było z góry, ale w terenie górzystym, kamienistym to również zjazdy były bardzo utrudnione. Miejscami nie dało się zjeżdżać. Trzeba było schodzić. Niebezpieczne i bardzo wyczerpujące odcinki. Poza tym trzecim dniem pozostałe trasy były do przejechania. Spokojnie można było te 60 km dziennie robić.

**A co, gdyby pan zasłabł?**

Tym szlakiem idzie tak wielu pielgrzymów, że niemal nigdy nie jest się tam samemu.

**Miał pan ze sobą apteczkę?**

Tylko najpotrzebniejsze leki, bandaże, plastry. Tak samo jak miałem wszystkie narzędzia do roweru. Wziąłem też dodatkowe światła.

**Co z kawą? Można żyć pięć dni bez kawy?**

Akurat nie jestem od niej uzależniony, choć bardzo lubię. Jeśli już piję, to muszę mieć do tego ciastko. Tam nie było problemów z kawą. W Portugalii kawa jest wszędzie. W każdej miejscowości po drodze w Portugalii jest kafejka lub coffee bar. W ciągu dnia wypijałem zwykle dwie kawy. Do tego te najpopularniejsze ciasteczka portugalskie pasteis de Belem – babeczki z budyniem. Tam kawę piją wszyscy i wszędzie. I jest ona bardzo tania. Za espresso – 70 centów.

**Trzy dni jechał pan przez Portugalię, dwa dni przez Hiszpanię. Pytanie, które facet facetowi zadać musi: Portugalki ładniejsze czy Hiszpanki?**

Chyba Portugalki. Ogólne wrażenie jest takie, że Portugalia jest bardziej przyjazna światu. Tam czułem się znacznie lepiej. Z tego kraju bije jakieś takie ciepło... Natomiast jak wjechałem do Hiszpanii, to te miejscowości zaczęły przypominać trochę nasze wioski, gdzie co chwilę pojawiają się nowoczesne domy jednorodzinne. Czar Portugalii przysł.

**300 km w pojedynkę, to jednak dużo czasu, by pewne rzeczy przemyśleć. Do jakich pan doszedł wniosków? Coś pan w sobie odkrył? W świecie?**

To nie jest tak, że nagle w ciągu pięciu dni świat się wywraca do góry nogami. Żyjemy w jakiejś rzeczywistości, mamy swoje przyzwyczajenia i trudno, żeby nagle się to wszystko zmieniło. Jest za to poczucie oderwania się od rzeczywistości, zapomnienie o pracy, o stresie, o problemach. Jest ogromny wysiłek fizyczny, jest się też daleko od domu, więc można się naprawdę oderwać od tego, co jest na co dzień. Ma się swobodniejszy umysł.

**Więc może pan sobie coś udowodnił?**

To na pewno. Że dałem radę. Że warto mieć cel. Jak ktoś ma cel, do czegoś dąży, to łatwiej organizuje sobie czas i pracę. Wtedy trzeba to sobie dobrze poukładać. Wtedy to wszystko ma sens.

**Jest pan kolarzem-amatorem?**

Jeżdżę rowerem – to moja pasja – do paru lat. Pewnie nie wyglądam na wyczynowca, bo mam brzuszek. To efekt słabości do ciasta. Jednak jak ktoś spojrzy na moje nogi, to są to nogi kolarza. Chociaż brzuch kolarza nie przypomina. Nigdy wcześniej nie byłem na takiej górskiej trasie i to naraz przez pięć dni. Dotąd moim największym wyzwaniem była właśnie ta Częstochowa. Ale tam było płasko.

**Co będzie następne?**

Tego jeszcze nie wiem. Jednak ten szlak św. Jakuba można przejść pieszo, rowerem lub konno. Jako że nie lubię chodzić pieszo, a pokonałem go już rowerem, to może w przyszłym roku konno? Konia też można wypożyczyć, więc kto wie.

REKLAMA



Gotthold Ephraim Lessing      Reżyseria: Piotr Kurzawa

# NATAN MĘDRZEC

12.10. (piątek), godz. 18:00  
 13.10. (sobota), godz. 18:00      **AKCJA WEEKENDOWA**  
 14.10. (niedziela), godz. 18:00      **TORUŃ ZA PÓŁ CENY**

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu / Rezerwacja biletów: Biuro Obsługi Widzów: 56 622 55 97, 56 654 90 74 / kasa: 56 622 30 70

